

Prokuratorzy i śledczy  
systemu stalinowskiego w Polsce

Film  
„ZACMA”  
w kinach  
od 25 listopada

IWONA KIENZLER

# KRWAWA LUNA

— I INNI —

BELLONA

**KRWAWA  
LUNA**

---

FINNI



IWONA KIENZLER

# KRWAWA LUNA

---

I INNI

Prokuratorzy i śledczy  
systemu stalinowskiego w Polsce

**BELLONA**  
Warszawa

Projekt okładki i stron tytułowych  
Radosław Krawczyk

Zdjęcie na okładce Agencja BE&W

Konsultacja merytoryczna  
Sylwia Łapka-Gołębiowska

Redaktor prowadzący  
Zofia Gawryś

Redaktor techniczny  
Elżbieta Bryś

Korekta  
Teresa Kępa  
Grażyna Ćwietkow-Góralna

Copyright © by Bellona Spółka Akcyjna, Warszawa 2016  
Copyright © by Iwona Kienzler, 2016

Zapraszamy na strony [www.bellona.pl](http://www.bellona.pl), [www.ksiegarnia.bellona.pl](http://www.ksiegarnia.bellona.pl)

Dołącz do nas na Facebooku  
[www.facebook.com/Wydawnictwo.Bellona](http://www.facebook.com/Wydawnictwo.Bellona)

Nasz adres: Bellona Spółka Akcyjna  
ul. Bema 87, 01-233 Warszawa  
Dział wysyłki: tel. 22 457 03 02, 22 457 03 06, 22 457 03 78  
Faks: 22 652 27 01  
e-mail: [biuro@bellona.pl](mailto:biuro@bellona.pl)

ISBN 978-83-11-14259-6

Nr 12014

## Spis treści

Wstęp .....	7
Represyjność prawa i sądownictwa w powojennej Polsce .....	13
Praca operacyjna i metody śledcze aparatu bezpieczeństwa w okresie stalinowskim .....	39
Krwawa Luna – Julia Brystiger .....	63
Lwowskie lata Krwawej Luni .....	63
Pod skrzydłami Wielkiego Brata .....	76
Związek Patriotów Polskich .....	85
Towarzyszka dyrektor .....	102
Brystigerowej wojna z Kościołem .....	114
Luna i wielka ucieczka Józefa Światły .....	136
Neofitka z Lasek .....	146
Stefan Michnik .....	165
Komunistyczny rodowód .....	165
Gorliwy stalinowski sędzia .....	173
Przymusowy emigrant .....	178
Helena Wolińska .....	187
Fajga Mindla Danielak .....	187
W służbie komunizmu .....	189
Sprawa generała „Niła” .....	193

Helena Wolińska a Komisja Mazura .....	197
„Miła, ciepła starsza pani” .....	200
Józef Różański .....	209
Młodość komunisty .....	209
Funkcjonariusz z przypadku? .....	213
Kozioł ofiarny .....	223
Krwawy Julek – Julian Polan-Haraschin .....	233
Ułańska fantazja pewnego pocztowca .....	233
W Ludowym Wojsku Polskim .....	235
Kariera akademicka .....	242
Szwagier Franciszka Macharskiego donosi... ..	244
Bibliografia .....	249
Indeks .....	261

## Wstęp

Peerelowskie władze dysponowały dość rozbudowanym aparatem bezpieczeństwa, którego zasadniczym zadaniem nie było stanie na straży bezpieczeństwa państwa i jego obywateli, ale wspieranie funkcjonowania dyktatury partii. Był to więc nie tylko oręż komunistów, ale najważniejsze spoiwo ich władzy. Jan Nowak-Jeziorański stwierdził kiedyś, że безпеaka, jak potocznie nazywano służby bezpieczeństwa funkcjonujące w PRL, była ni mniej, ni więcej tylko narzędziem wojny prowadzonej przez „władzę ludową” ze społeczeństwem, wojny bezpardonowej, brutalnej, w której stosowano niezgodne z obowiązującym prawem i często bestialskie metody. Oficjalna propaganda mówiła o walce czy wręcz o niszczeniu „wrogich sił”, a wszystkie wewnętrzne akty prawne obligowały bezpieczeńkę do zapobiegania i zwalczania „wrogiej działalności”. Problem jednak polegał na tym, że pojęć „wrogie siły” czy „wroga działalność” nie definiował żaden kodeks prawny, dlatego można było je dowolnie stosować, kierując się jedynie kryteriami politycznymi.

Wojna ze społeczeństwem prowadzona przez komunistyczne władze przybrała wyjątkowo brutalne oblicze w czasach stalinowskich, kiedy do walki z „wrogami ludu” zaangażowano nie tylko bezpieczeńkę, ale także cały aparat sprawiedliwości. Ówczesne sądownictwo nie było bynajmniej niezawisłe, ale podporządkowane partii, jej nakazom i zakazom, służąc wiernie i ferując wyroki zgodnie z żądaniem władz. Instytut Pamięci Narodowej, powołany do życia w styczniu 1999 roku, wprowadził przepisy o zbrodni komunistycznej, jak również nieznanie wcześniej w polskim prawodawstwie pojęcie mordu sądowego, odnosząc je do czasów stalinowskiego terroru. Zgodnie z definicją do mordu sądowego dochodzi wtedy, kiedy sąd orzeka karę śmierci, która zostaje



w rzeczywistości wykorzystana do zamordowania człowieka, lub kiedy orzeczenie kary ostatecznej jest niewspółmierne do czynu, za który skazany stanął przed sądem. A procesy przed stalinowskimi sądami były w istocie mordami sądowymi, ponieważ prokurator oskarżał na podstawie spreparowanych dowodów i zeznań wymuszonych torturami. Rola obrońcy została zmarginalizowana, a sąd orzekał z góry narzucony wyrok. Zanim jednak oskarżony trafił przed oblicze sądu, przechodził istne piekło przesłuchań prowadzonych przez funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa.

Chociaż działalności peerelowskiej służby bezpieczeństwa nie można porównywać, jak czasem czynią to współcześni ultrapravicowi dziennikarze, do hitlerowskiej SS, to nie sposób nie zgodzić się z Janem Nowakiem-Jeziorańskim, który nazywa ją organizacją przestępczą. „Nikt nie policzy ludzi, którym partia i bezpieka zniszczyły życie, zamykając im przez dyskryminację w nauce, pracy i wykonywaniu zawodu drogę do zajęcia należnego miejsca w hierarchii społecznej – pisze Kurier z Warszawy. – Świadectwem zbrodni bezpieki są polskie katynie. Te masowe groby rozsiane po całej Polsce kryją szczątki ludzi najbardziej ofiarnych, którzy gotowi byli oddać swe życie w walce z wrogiem, a stracili je z ręki polskich katów ze Służby Bezpieczeństwa”<sup>1</sup>.

W świadomości większości Polaków dominuje pogląd, że w czasach stalinowskich w kadrach zbrodniczego aparatu bezpieczeństwa, podobnie jak wśród morderców sądowych, dominowali Żydzi. Jest to zgodne z prawdą, gdyż, jak wykazały współczesne badania, wśród personelu ówczesnego aparatu represji, a więc zarówno wojskowego, jak i powszechnego wymiaru sprawiedliwości, Informacji Wojskowej, Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Milicji Obywatelskiej oraz więzennictwa liczba oficerów i osób sprawujących funkcje kierownicze, legitymujących się pochodzeniem żydowskim, wynosiła od kilku do kilkudziesięciu procent, podczas gdy Żydzi stanowili zaledwie jeden procent ludności ówczesnej Polski. Oficerowie pochodzenia żydowskiego stanowili także dość znaczny procent wśród kierowników i zastępców szefów wojewódzkich UB. Nie znaczy to oczywiście, że wszyscy oprawcy stalinowskiej bezpieki i mordercy sądowi mieli żydowskie korzenie, nie brakowało wśród nich także Polaków, często wywodzących się z przedwojennej inteligencji, z wykształceniem prawniczym i praktyką jeszcze z czasów Drugiej Rzeczypospolitej. Należał do nich chociażby Zbigniew Domino, prokurator Naczelnej Prokuratury Wojskowej, Władysław Garnowski,

prezes Najwyższego Sądu Wojskowego (notabene były akowiec), naczelnik osławionego więzienia mokotowskiego Alojzy Grabicki, Teofil Karczmarsz, sędzia NSW, słynący z ferowania wyroków śmierci sędzia Roman Kryże (o którym mecenas Siła-Nowicki mawiał, że „kryżuje” ludzi), prokurator Wacław Krzyżanowski, oskarżyciel „Inki”, sanitariuszki w oddziale „Łupaszkii”, a przede wszystkim Stanisław Radkiewicz, szef Resortu Bezpieczeństwa Publicznego PKWN, a po jego przekształceniu w ministerstwo – minister bezpieczeństwa publicznego.

Pisząc o stalinowskich oprawcach czy mordercach sądowych, nie interesowała mnie jednak ich narodowość, ale poglądy, wyznawane przez nich ideały oraz droga, jaka doprowadziła ich do stalinowskich sądów czy UB, gdzie jako śledczy znęcali się nad przesłuchiwanymi ludźmi, wymuszając odpowiednie zeznania. Czy wierzyli w słuszność obranej przez siebie drogi, sądząc, że gdy wyeliminują przeciwników systemu, zbudują nowe, lepsze i bardziej sprawiedliwe państwo? Czy byli komunistami z przekonania? Czy też zaprzędali się dla kariery i zaszczytów, jakie oferowała im nowa władza? A może, tak jak twierdził na swoim procesie Różański, byli z gruntu dobrymi ludźmi, ale zepsuł ich „zły system”? Sądzę, że nie ma jednoznacznej odpowiedzi na te pytania. Jedno jednak jest pewne: każda władza nieprzestrzegająca zasad demokracji, dążąca do podporządkowania sobie niezawisłych sądów i lekceważąca podstawowe prawa prowadzi do pojawienia się całej armii takich ludzkich bestii.

## Przypisy

<sup>1</sup> J. Nowak-Jeziorański, *Wstęp*, [w:] J. Widacki, W. Wróblewski, *Czego nie powiedział generał Kiszczał*, Warszawa 1992, s. 7.



Julia Brystiger – osławiona Krwawa Luna



## Krwawa Luna – Julia Brystiger

### Lwowskie lata Krwawej Luny

Wśród oprawców z UB, którzy wybitnie „zasłużyli się” w walce zarówno z opozycją, jak i Kościołem, znajduje się Julia Brystiger, owiana wyjątkowo złą sławą. Jej osobie towarzyszą zwykle określenia „zbrodnicze monstrum”, „potwór”, nie brakuje też opinii, że Krwawa Luna, jak powszechnie ją nazywano, przewyższała okrucieństwem nawet niemieckie dozorczyńnie z obozów koncentracyjnych. Co gorsza, nie ma w tym żadnej przesady. Brystiger jako funkcjonariuszka bezpieki przesłuchująca więźniów wyróżniała się bowiem wielką pomysłowością w stosowaniu wyrafinowanych tortur. A przecież jako kobieta powinna się wykazywać przynależną tej płci delikatnością, lecz ona zachowywała się jak typowa sadystka, w niczym nie ustępując swoim kolegom-oprawcom płci męskiej.

Bezpieka nie odżegnywała się od zatrudniania kobiet, ale z reguły pracowały one jako personel pomocniczy, na przykład w kuchni, w stołówkach działających przy poszczególnych urzędach (w okresie stalinowskim wszyscy pracownicy UB, nawet kucharki, sprzątaczkę czy magazynierzy, mieli status funkcjonariuszy) lub w charakterze pracowników administracyjnych – jako maszynistki czy sekretarki. Oczywiście, aby zasłużyć na etat, musiały legitymować się odpowiednim pochodzeniem, przekonaniami politycznymi, ale często o ich zatrudnieniu decydowały powiązania rodzinne lub odpowiednie koneksje. Co ciekawe,

pochodzenie z rodziny przedwojennej inteligencji od razu dyskwalifikowało kobietę jako pracownicę urzędu, ale podpisanie volkslisty w czasie okupacji już nie. Niejeden czytelnik zapewne się oburzy na przypuszczenie, że jakikolwiek przedwojenny inteligent chciałby pracować w UB, ale wbrew pozorom nie jest to takie oczywiste. Wśród sędziów i prokuratorów odpowiedzialnych za mordy sądowe byli bowiem ludzie, którzy dyplom prawnika uzyskali jeszcze przed wojną na renomowanych uczelniach, z Uniwersytetem Jagiellońskim włącznie, i nie byli to wyłącznie Polacy pochodzenia żydowskiego.

Ale Julię Brystiger spośród oprawców bezpieki wyróżniała nie tylko płeć, ale także gruntowne wykształcenie. Jak wyjaśnia profesor Ryszard Terlecki, do UB, zwłaszcza w czasach stalinowskich, trafiali „raczej ludzie ze społecznych nizin, niewykształceni. A ona nie szukała społecznego awansu, miała doktorat”<sup>1</sup>. Julia była, co potwierdzają ludzie znający ją prywatnie, niebywale inteligentną osobą, interesującą interlokutorką, charakteryzującą się dużą erudycją. Słynęła też z wyjątkowo dobrego gustu, elegancji oraz zamiłowania do drogich, markowych perfum. Miała też talent pisarski, co udowodniła w drugiej połowie swego życia, kiedy odeszła już z UB. Mogła więc go wykorzystać, działając na przykład w prasie propagandowej, czy pisząc przemówienia dla mniej uzdolnionych działaczy partyjnych piastujących wysokie stanowiska. Mogła też pracować w resorcie jako tłumacz, wszak, co było zupełnym ewenementem nie tylko wśród pracowników resortu, ale i wśród ówczesnych elit politycznych, znała biegle aż trzy języki: rosyjski, niemiecki i francuski.

Paradoksalnie jednak to właśnie owa inteligencja sprawiła, że dla aparatu bezpieczeństwa okazała się wręcz bezcenną współpracownicą. Jak zauważa profesor Terlecki, jej przełożeni uznali, że przyda się im „w dużo bardziej wymagających zadaniach niż wybijanie zębów przesłuchiwanym”<sup>2</sup>. I rzeczywiście, powierzano jej zadania wymagające finezji i wiedzy, ale mimo to z lubością przesłuchiwała więźniów, stosując wobec nich najwymyślniejsze tortury. Czyżby rację mieli ci historycy, którzy widzą w tym podłoże seksualne, a konkretnie – upodobanie do praktyk sadomasochistycznych?

O to moglibyśmy zapytać jednego z jej licznych kochanków, bohaterka naszej opowieści wiodła bowiem bujne życie erotyczne, nie ograniczając się do jednego partnera, monogamia ją najwyraźniej nudziła. Jak twierdzi Henryk Piecuch, Julia podczas pobytu w ZSRR w tym samym czasie była kochanką Bermana, Minca i Szyra. Niektórzy biografowie,

sugerując się rewelacjami Józefa Światły, twierdzą wręcz, że jej kariera wykluła się w łózkach najbardziej liczących się polskich komunistów, przypisują jej nawet intymne relacje z Bolesławem Bierutem, ale tej pary raczej nigdy nie łączył romans. Wszyscy rzeczywiści i domniemani kochankowie Julii już nie żyją, nie dowiemy się więc od nich, czy nasza bohaterka rzeczywiście miała inklinację do praktyk sadomasochistycznych. No może, gdyby wśród jej partnerów znalazł się pierwszy playboy PRL Włodzimierz Sokorski, który chwalił się swymi podbojami na prawo i lewo, rzuciłby jakieś światło na tę sprawę, ale akurat jego Brystiger nie zaszczyliła swoimi względami. Zdaje się zresztą, że bohaterka naszej opowieści niezbyt mu się podobała. Po latach w jednym z wywiadów określił ją, co prawda, jako „ciekawą” kobietę, ale jednocześnie zauważył, że była wyjątkowo niezgrabna. Może jednak nie byłoby o czym opowiadać, gdyż Krwawa Luna wolała realizować swoje chore fantazje w kazamatach bezpieki niż w sypialni.

Zagadek w biografii Julii Brystiger jest wiele. Pierwsza dotyczy jej imienia i nazwiska: Henryk Piecuch w *Akcjach specjalnych* nazywa ją Bristiger, ale w teźce „Rozkazy personalne MBP za rok 1946” funkcjonariuszka bezpieki figuruje jako Julia Brystygier i ta wersja pojawia się także w jej aktach osobowych. Lecz widnieją w nich także inne warianty: Brystiger, Brystygier i Brystyger. W biografii zamieszczonym w wydanej w połowie lat osiemdziesiątych *Słowniku biograficznym działaczy polskiego ruchu robotniczego* zamieszczono aż cztery wersje nazwiska: Brystiger, Brystygier, Bristyger oraz Brüstiger. Ponieważ sama zainteresowana używała nazwiska Brystiger, taką formę będziemy stosować w tej publikacji, a w przytaczanych cytatach zachowane zostanie brzmienie jej nazwiska tam użyte. Julia Brystiger we własnoręcznie napisanym oświadczeniu 21 maja 1957 roku stwierdzała: „Niniejszym oświadczam, iż nazwisko moje rodowe brzmi: Julia Brystiger z d. Prajs, c. Henryka Hermana i Izabeli Salzberg, urodzona 25 II 1902 r. w Stryju (woj. Stanisławów)”<sup>3</sup>. Takie nazwisko figuruje też w karcie meldunkowej zachowanej w jej dokumentacji z bezpieki. Ale to nie koniec zawirowań związanych z jej nazwiskiem, posługiwała się ona bowiem również nazwiskiem Prajs i Preiss i używała różnych imion: Julia, Luna, Daria, Maria oraz Ksenia.

Z całą pewnością jej nazwisko rodowe brzmiało Prajs. Właśnie pod takim przyszła na świat 25 listopada 1902 roku w ukraińskim mieście Stryj, należącym obecnie do obwodu lwowskiego, w umiarkowanie



zamożnej rodzinie żydowskiego aptekarza Hermanna Prajsa i jego żony Berty Salzberg. Sama w jednej z ankiet dla resortu bezpieczeństwa określiła swoje pochodzenie jako drobnomieszczańskie. Jej narodziny odnotowano dwa dni później w mojżeszowej księdze urodzin dla gminy wyznaniowej w Stryju. I tu pojawia się kolejna zagadka: dlaczego Julia w zacytowanym oświadczeniu podała zupełnie inne imiona rodziców, zniekształcając przy tej okazji nazwisko panięskie matki? Zresztą te same nieprawdziwe imiona figurują w aktach personalnych resortu bezpieczeństwa. Czyżby wstydziła się swoich żydowskich korzeni?

Nie była w tej kwestii wyjątkiem, większość działaczy komunistycznych, legitymujących się żydowskim pochodzeniem, zmieniała imiona i nazwiska na polskie. Dotyczy to również funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa oraz wymiaru sprawiedliwości. I tak wpływowy funkcjonariusz bezpieki pułkownik Józef Czaplicki naprawdę nazywał się Izydor Kurc, krwawy stalinowski sędzia wojskowy Władysław Litmanowicz urodził się jako Abram Wolf, zastępca naczelnego prokuratora wojskowego podpułkownik Maksymilian Lityński to Maks Lifshes, a prawdziwe nazwisko Jerzego Borejszy, znanego i wpływowego literata i redaktora naczelnego organu PKW gazety „Rzeczpospolita” i pierwszego prezesa Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”, brzmiało Benjamin Goldberg. Podobne przykłady można by mnożyć.

Julia musiała być pierwszym dzieckiem państwa Prajs, gdyż para zawarła ślub 30 stycznia 1902 roku, co można również przeczytać w owej księdze. Co ciekawe, matka Julii była rozwódką. Jej pierwsze małżeństwo z niejakim Majerem Lanterbachem zostało rozwiązane 22 stycznia 1902 roku uchwałą cesarsko-królewskiego sądu powiatowego we Lwowie, ale nie wiadomo, co było przyczyną rozwodu. W chwili gdy po raz drugi stanęła na ślubnym kobiercu, by poślubić trzydziestotrzyletniego Hermana Prajsa, miała dwadzieścia sześć lat. Para, oprócz pierworodnej córki Julii, doczekała się jeszcze trójki potomstwa: urodzonej w 1907 roku Olgi, Feliksa, który przyszedł na świat trzy lata później, oraz najmłodszego Jerzego, urodzonego w 1914 roku.

Pamiętajmy jednak, że imiona rodzeństwa znamy z przekazu Brystigerowej, nie możemy więc mieć pewności, czy tak w istocie brzmiały. Wątpliwości te są o tyle uzasadnione, że Agata Stopyra w swojej publikacji *Figurantka „Roxana”. Inwigilacja Julii Brystiger przez Służbę Bezpieczeństwa (1962–1974)*, zamieszczonej na łamach tomu 8/2009 „Przeglądu Archiwalnego Instytutu Pamięci Narodowej”, podaje, że średni brat



bohaterki naszej opowieści miał na imię Maksymilian. Jak wynika z akt personalnych Luny, ani młodsza siostra, ani bracia nie poszli w jej ślady i nie interesowali się polityką. Olga została lekarzem, Feliks i Jerzy pracowali zaś jako urzędnicy. Poza tym cała trójka jeszcze przed wojną wyjechała na Zachód i osiadła we Francji, czego Julia nie kryła przed przełożonymi. Otwarcie pisała o tym w ankietach personalnych, twierdząc jednocześnie, że nie utrzymuje z rodzeństwem żadnych relacji. O swoim najmłodszym bracie, Jerzym, pisała: „Nie utrzymuję z nim kontaktu od ponad 20 lat, które spędził on za granicą, gdzie przebywa i obecnie (Francja), bliższy adres nieznanymi”<sup>74</sup>. Podobnie było z jej średnim bratem Feliksem, z którym Julia miała styczność w 1933 roku, kiedy także wyjeżdżał do Francji. Być może po udaniu się na emigrację, z bliżej nieznanymi powodów, zmienił imię na Maksymilian. Przyznała też, że jej siostra Olga, która podobnie jak bracia wyjechała do Francji i zamieszkała w Marsylii, wyszła za mąż i nosi nazwisko Loemillet. Z nią także miała nie utrzymywać kontaktów.

Dziadek Julii ze strony matki, Izaak Salzberg, był właścicielem dóbr w Nowym Siole w powiecie Żydaczów. Nie dysponujemy żadnymi bliższymi danymi dotyczącymi jej rodziny, rodzeństwa ani atmosfery panującej w domu rodzinnym. Z całą pewnością jednak nasza bohaterka w dzieciństwie nie zaznała biedy, aptekarze zawsze mieli pracę i dość dobrze zarabiali. Nie wiemy, jak wyglądało jej dzieciństwo, ale zapewne mała Julia musiała wyróżniać się inteligencją i zapałem do nauki. W 1920 roku ukończyła gimnazjum we Lwowie i jak na inteligentną, ambitną i zapewne także wyemancypowaną pannę przystało, postanowiła iść na studia. Wybrała Wydział Humanistyczny Lwowskiego Uniwersytetu im. Jana Kazimierza, uczelni, która w ostatnim półwieczu przed wybuchem pierwszej wojny światowej, kiedy funkcjonowała jeszcze jako Uniwersytet Franciszkański, stała się najważniejszym polskim ośrodkiem akademickim, przyciągającym studentów ze wszystkich zaborów. W dwudziestoleciu międzywojennym jego renoma nieco spadła, ale i tak prezentował wysoki poziom nauczania. Lwów plasował się na drugim, po Warszawie, miejscu pod względem liczby studiującej młodzieży, wyprzedzając nawet Kraków, najstarszy ośrodek akademicki w Polsce. Wielką renomą, zarówno w kraju, jak i na świecie, cieszyła się słynna lwowska szkoła matematyczna, skupiona wokół Stefana Banacha i Hugona Steinhausa.

Ludność ukraińska nie ustawała w próbach powołania do życia uniwersytetu ukraińskiego, co się ostatecznie nie udało, ale w latach

1921–1925, a więc w okresie, w którym studiowała Julia, w mieście działał Tajny Uniwersytet Ukraiński. Jego kadre naukową tworzyli uczeni i nauczyciele akademicy ze Lwowa, usunięci z Uniwersytetu Jana Kazimierza za odmowę ślubowania na lojalność wobec Rzeczypospolitej Polskiej bądź za odmowę podpisania zobowiązania zaniechania wrogiej działalności wobec państwa polskiego.

Będąc studentką uniwersytetu legitymującą się żydowskim pochodzeniem, panna Julia musiała znaleźć się w centrum awantury związanej z próbą wprowadzenia w 1923 roku na lwowskim uniwersytecie zasady *numerus clausus*. Władze uczelni chciały ją zastosować, ponieważ w roku szkolnym 1923/1924 niemal 34 procent wszystkich studentów stanowili Żydzi, ale zapobiegli temu sami studenci, organizując wiec, na którym opowiedzieli się przeciwko wprowadzeniu tej zasady. Nietajemniczonym wyjaśniam, że zasada ta dotyczyła ograniczania liczby studentów szkół wyższych, głównie ze względów praktycznych. Tak było na przykład w Niemczech, gdzie z powodu braku dostatecznej liczby nauczycieli akademickich stosowano ją na niektórych kierunkach bądź tylko na niektórych uczelniach. W Polsce podjęta próba jej wprowadzenia w 1923 roku miała na celu wyrównanie szans młodzieży polskiej, zwłaszcza pochodzącej z niewielkich ośrodków, przegrywającej już na starcie wyścig o miejsce na uczelni ze swoimi rówieśnikami wywodzącymi się z inteligencji żydowskiej. Jednak na skutek protestów, zarówno części studentów, jak i społeczności międzynarodowej, zwolennikom zasady *numerus clausus* udało się ją wprowadzić dopiero w 1937 roku, kiedy Brystigerowa miała już studia za sobą. Najprawdopodobniej jednak brała udział w protestach w 1923 roku, sprawa przecież, jako studentki pochodzenia żydowskiego, bezpośrednio jej dotyczyła. Podczas studiów uczyła się historii i filozofii, a do grona jej akademickich nauczycieli należał wybitny polski mediewista, badacz historii materialnej i historii kultury – profesor Jan Ptaśnik, jej kolegą z roku był zaś późniejszy historyk profesor Zygmunt Wojciechowski, po wojnie założyciel tzw. Instytutu Zachodniego.

W 1926 roku, po uzyskaniu dyplomu Uniwersytetu Jana Kazimierza, wyjechała do Paryża, gdzie kontynuowała naukę. Po powrocie w 1928 roku zdała egzamin pedagogiczny, a rok później uzyskała tytuł doktora filozofii na lwowskim uniwersytecie. Podczas pobytu w Paryżu obracała się w kręgach artystycznych, poznała Pabla Picassa, któremu, podobno, nawet pozowała. Ponieważ uroda ani figura nigdy nie

były mocną stroną panny Julii, gdy już zdobyła ponurą sławę Krwawej Luny, ukuto dowcip, że to właśnie kanciaste kształty młodej Prajs zainspirowały Picassa do stworzenia nowego kierunku w sztuce – kubizmu. Ponieważ pogłoskę o rzekomym pozowaniu przyszłej pani pułkownik bezpieczeństwa słynnemu malarzowi rozpowszechniał głównie wspomniany wcześniej, słynący z konfabulacji, Włodzimierz Sokorski, część historyków uważa to za plotkę.

Po powrocie do kraju Julia zaczęła pracować w swoim wyuczonym zawodzie, jako nauczycielka historii w Gimnazjum Chaima Epsteina w Wilnie. Uczyła również w żydowskim seminarium nauczycielskim Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego „Tarbut”, ale czuła, że jej życiowym powołaniem jest polityka. Od roku 1927 rozpoczęła działalność w MOPR, czyli Międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistom. Była to organizacja założona w 1922 roku w Moskwie w celu niesienia pomocy rewolucjonistom, więźniom politycznym oraz ich rodzinom, całkowicie podporządkowana Międzynarodówce Komunistycznej. Nie muszę dodawać, że skądinąd szczytne zadanie pomagania więźniom politycznym odbywającym kary więzienia nie dotyczyło więźniów gułagów ani ofiar stalinowskiego terroru. Działalność polityczna, a zwłaszcza jawne sprzyjanie organizacjom lewicowym nie znalazło uznania w oczach jej przełożonych i Julia Prajs została wyrzucona z pracy, do czego niewątpliwie przyczynił się jej udział w organizacji strajku. Na domiar złego, otrzymała zakaz wykonywania zawodu i musiała utrzymywać się z udzielania korepetycji.

Być może właśnie zainteresowanie polityką pchnęło Julię w ramiona Natana Brystigera (którego w aktach personalnych „przechrzcili” na Józefa), znanego działacza syjonistycznego. Para pobrała się w 1921 roku i w tym samym roku na świat przyszło jedyne dziecko Krwawej Luny, syn Michał. Wydaje się, że małżeństwo z Natanem nie było zbyt udane, a Julia chyba nie była wzorową matką, skoro jej syn, kiedy dorósł i został znanym i cenionym krytykiem muzycznym, starał się raczej nie utrzymywać z nią kontaktów. Natan uwolnił Julię od swojej osoby dość szybko, gdyż zmarł w 1930 roku. W tym miejscu należy powiedzieć, że według niektórych badaczy Natan wcale nie zmarł w 1930 roku, choć jego małżeństwo z Luną przestało istnieć. Brystigerowa miała się z nim rozwieść i wyjść po raz drugi za mąż, za człowieka o nazwisku Grosfeld. Tak twierdzi chociażby cytowana już Agata Stopyra. Nic bliższego jednak nie można powiedzieć ani o tym małżeństwie, ani o samym Grosfeldzie.

tiff. toronto  
international  
film festival™

OFFICIAL SELECTION 2016



MARIA MAMONA JANUSZ GAJOS

# ZACMA

FILM RYSZARDA BUGAJSKIEGO

WYKONANIE: RYSZARD BUGAJSKI. SCENARIUM: TOP S.A., THE SOCIETY FOR ARTS, STUDIO PRODUCTIONS SPA, WARSZAWSKI FESTIWAL FILMOWY, NARODOWE CENTRUM KULTURY, KING OFNET, TWO BRACISZCZA. PRODUKCYJA: KING OFNET. REDUKCJA: PRZEŁÓŻYŁY FESTIWAL FILMOWY  
Z MARII MAMONY, MAŁGORZATĄ ZAJĄCZKOWSKĄ, JANUSZEM GAJOS, MARKIEM KALITĄ, PIOTRZEM GŁOWACKIM, RYSZARDEM BUGAJSKIM, NARODOWYM CENTRUM KULTURY, WARSZAWSKIM FESTIWALEM FILMOWYM, TWOJĄ WARSZAWĘ  
Z MARII MAMONY, MAŁGORZATĄ ZAJĄCZKOWSKĄ, JANUSZEM GAJOS, MARKIEM KALITĄ, PIOTRZEM GŁOWACKIM, RYSZARDEM BUGAJSKIM, NARODOWYM CENTRUM KULTURY, WARSZAWSKIM FESTIWALEM FILMOWYM, TWOJĄ WARSZAWĘ



Film „**Zaćma**” Ryszarda Bugajskiego, twórcy wielokrotnie nagradzanych produkcji „**Przesłuchanie**” i „**Układ zamknięty**” przedstawia prawdziwą historię Julii Brystygierowej znanej jako „Krwawa Luna” – sadystycznej funkcjonariuszki UB i jednej z najbardziej niesławnych postaci powojennej Polski. Obok Marii Mamony („**Układ zamknięty**”), która zagrała główną rolę, zobaczymy m.in. Janusza Gajosa, Małgorzatę Zajączkowską, Olgę Bołądź, Piotra Głowackiego i Marka Kalitę. „**Zaćma**” znalazła się w oficjalnej selekcji festiwali filmowych w Gdyni i Toronto.

**W KINACH OD 25 LISTOPADA**